



CYKL TRZY GWIAZDY

INVICTUS  
BOSS

LEONIA OSCAR



INVICTUS  
BOSS

LEONIA OSCAR

MIRAZ



# Prolog

INVICTUS – niezwycięzony, niepokonany, nieposkromiony; ten, którego nie można zwyciężyć

Życie jest piękne – powtarzałam to sobie każdego dnia przez ostatnie czternaście miesięcy, gdy nad moją głowę bez przerwy wisiała czarna chmura, a na stalowej powierzchni mojej zawodowej reputacji pojawiła się rdzawa plamka. Była jak cholerny kwas, który przeżerał w mgnieniu oka to, co udało mi się zbudować.

Przez czternaście miesięcy, kiedy wchodziłam rano do swojego gabinetu, moje spojrzenie biegło od razu w stronę biurka. Jeżeli nie widziałam na nim żółtej teczki, dzień nabierał zupełnie innego wymiaru. Przyszłość stawała się jasna i pełna wyzwań, którym bez problemów mogłam sprostać. Jednym słowem: pieprzony raj w mieście aniołów. Gdy jednak żółta teczka tam była, a harmonia wszechświata zostawała zaburzona tym podstępny wymysłem sił

piekielnych, wówczas zło wylażyło z każdego kąta. Szatan postanowił opanować mój świat, który budowałam w pocie czoła i który w każdej chwili mógł runąć jak domek z kart.

Pierwszą żółtą teczkę znalazłam dokładnie czternaście miesięcy i dwanaście dni temu. Od tego czasu pojawiła się na biurku jeszcze siedem razy. Zawsze rano, dostarczana przez niewidzialnego posłańca. Wymagająca ode mnie działania, wzniesienia się na wyżyny moich zawodowych umiejętności.

Osiem razy wystawiano mnie na próbę. Znalazłam doskonałych pracowników, których umiejętności i doświadczenie powinny uszczęśliwić każdego pracodawcę na świecie. Każdego! Poza tym jednym – Szatanem we własnej osobie, rezydującym w szklanej fortecy, nie do zdobycia dla zwykłego śmiertelnika, strzeżonej przez ogary piekielne i najnowocześniejsze systemy bezpieczeństwa.

Mojego największego wroga, Sebastiana Rivasę.

Dotychczas poza sporadycznymi wizytami w firmie udzielał się głównie towarzysko – i nie mam tu na myśli obiadów z zarządem. Nie, Sebastiano preferował zupełnie inne towarzystwo. W godzinach jego urzędowania ludzie zazwyczaj leżeli w łózkach. Imprezował w najlepszych klubach, latał po świecie prywatnym odrzutowcem i sypiał z najpiękniejszymi kobietami.

Jego nazwisko pojawiało się częściej w kolorowej prasie niż w rubrykach poświęconych biznesowi. Jakim cudem prowadził równocześnie własną firmę, której zasięg był równie duży jak w przypadku konsorcjum jego ojca – nie miałam pojęcia.

Od chwili, w której postanowił pojawiać się tutaj regularnie, śmiało mogłam powiedzieć, że na 350 South Grande Avenue w Los Angeles, zwanej Two California Plaza, rządzi sam Szatan.

Czternaście miesięcy i dwanaście dni, odkąd Sebastiano Rivas postanowił poświęcić się czemuś więcej niż wiecznej zabawie, były dla mnie koszmarem. Zrobił totalną czystkę w podległych sobie biurach i departamentach, a wątpliwy zaszczyt znalezienia asystentki złożył na moich barkach. Gdyby chociaż zdecydował się przyjąć na to stanowisko mężczyznę, miałabym większe szanse. Ale nie... Młody Rivas uwielbiał pokazywać się w towarzystwie pięknych kobiet. Dlatego nawet jego asystentka musiała przypominać modelkę Victoria's Secret.

Nowa asystentka była najbliższa ideałowi, jaki w swoim pokrętnym umyśle wykreował Rivas. Miałam szczerą nadzieję, że wytrzyma dłużej niż jej poprzedniczki, a i sam Sebastiano w końcu znajdzie inne zajęcie niż gnębienie personelu.

Niestety, zupełnie nie pomyślałam o tym, iż w królestwie, w którym rządzi twardą ręką, jego słowo jest prawem.

Królestwie, do którego wślizgnęłam się, nawet nie zdając sobie sprawy z przekroczenia jego granic. Jeden ruch, a mrok zaczął mnie pochłaniać. Nieodwracalnie. Ostatecznie.

Do ostatniego tchu miałam należeć do tego świata.

Byłam królową piekła!



# 1

## Lexi

Była środa, dwanaście dni po tym, gdy przekłeta żółta teczka ponownie odebrała mi chęć do życia. W biurze zostałam sama, nie licząc strażnika. Prawie skończyłam, gdy usłyszałam otwierające się drzwi.

– Wiem, wiem, Robercie. Ale potrzebuję jeszcze kilku minut – rzuciłam do ochroniarza.

Ale zamiast zapachu kawy i donutów, jakie zawsze mu towarzyszyły, odkąd przed trzema miesiącami rzucił palenie, poczułam woń wody kolońskiej. Oderwałam wzrok od ekranu laptopa i spojrzałam w kierunku drzwi. Nie jestem pewna, ale chyba miałam otwarte usta, gdy patrzyłam na mężczyznę podchodzącego do mojego biurka.

– Miałem nadzieję, że jeszcze cię zastanę – odezwał się głębokim głosem Danielo Rivas, szef wszystkich szefów w firmie. – Mogę usiąść?

Poderwałam się z miejsca, czując, jak zdradliwe ciepło rozlewa się na moich policzkach.

– Oczywiście... Ja... To znaczy...

– Usiądź, proszę. Powinienem przeprosić. Przestraszyłem cię, w dodatku pojawiłem się bez zapowiedzi.

Bez gracji opadłam na fotel. Mój mózg zamienił się w bezużyteczne skupisko szarych komórek. Pierwszy raz stanęłam oko w oko z tym mężczyzną i co tu dużo mówić: byłam kompletnie oszołomiona. Zdjęcia w prasie nawet w ułamku nie oddawały tego, jak wielką emanował charyzmą. Cholera, ale on jest przystojny.

Ludzie! Danielo Rivas w moim gabinecie! Tylko dlaczego zjawił się już po godzinach pracy? Zrodziło się we mnie nieprzyjemne przecucie, że ta wizyta ma związek z żółtymi teczkami i jego humorzastym synalkiem.

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego tutaj przyszedłem? – przerwał ciszę, ani na chwilę nie odrywając ode mnie uważnego spojrzenia ciemnych oczu. – Obserwuję cię już od dawna, Alexandrio. Jesteś ambitna i niewątpliwie bardzo zdolna. To dzięki tobie pracują dla mnie najlepsi fachowcy. Nigdy nie myślałaś, żeby zacząć pracować na własny rachunek? Rozszerzyć pole zainteresowań?

Cholera! Czy w ten kulturalny sposób szykował się do wykopania mnie na bruk? Tylko dlatego, że jak się okazało, nie byłam w stanie sprostać wymaganiom Szatana?



– Nie przeczę – odpowiedziałam, głośno przełykając gulę w gardle. – To zawsze było moim marzeniem.

Bystre spojrzenie znowu spoczęło na mojej twarzy i kolejny raz zaczerwieniłam się jak pensjonarka.

Jak na mężczyznę po pięćdziesiątce, Daniele Rivas wyglądał naprawdę gorąco. Wysoki, o szczupłej atletycznej sylwetce, ciemnych włosach oprószonych na skroniach siwizną i żywych ciemnobrązowych oczach, wciąż wzbudzał w kobietach zachwyt i przyprawiał je o szybsze bicie serca.

– Alexandrio, będzie mi niezwykle przykro, gdy zdecydujesz się na ten krok, ale zawsze podziwiałem ludzi dążących do celu. Mam również nadzieję, że firma dalej będzie mogła liczyć na twoje zawodowe umiejętności.

Chwila moment, czyli jednak nie chce mnie wykopać? Próbowałam się rozluźnić, ale wciąż nie padły słowa, które przegoniłyby widmo bezrobocia. Wiecie, coś w stylu: „Lexi, jesteś megazajebistym pracownikiem i prędeż oddam cały roczny dochód firmy na walkę z Szatanem i jego hordami, niż pozwolę ci odejść”. To już by coś znaczyło.

– To nie takie proste, signor Rivas... – zaczęłam asekuracyjnie.

– Proszę, mów mi po imieniu – przerwał mi z uśmiechem, podnosząc lewą dłoń. Światło

lampki stojącej na biurku odbiło się od dużego złotego pierścienia, który miał na serdecznym palcu.

– To dla mnie zaszczyt, ale nie potrafiłabym...

– O tym decyduje ja.

Z pewnością nie przypadkiem zjawił się akur rat dzisiaj i do tego wypytuje mnie o plany na przyszłość. Badał grunt. Tylko pod co?

– To nie jest towarzyska wizyta, mam rację? – zapytałam, gdy cisza zaczęła się przedłużać.

– Chyba nie powinienem być zdzwiony – mruknął, na co uśmiechnęłam się szeroko. – Mam dla ciebie propozycję. – Popatrzył mi w oczy.

O cholera! Chyba nie chce mi powiedzieć, że ta propozycja jest z natury tych... no wiecie, tych intymnych! Przecież to mój szef! Wiem, że w dzisiejszych czasach wiele kobiet robi karierę przez łóżko, ale nie ja. Choćby facet był młodym bogiem!

Moja twarz musiała być nad wyraz ekspresyjna, ponieważ mężczyzna zaczął się śmiać, kręcąc głową.

– Nie to miałem na myśli, moja droga. Nie o takim rodzaju propozycji mówię.

– Przepraszam! – pisnęłam zażenowana.

– Nie, to ja powinienem przeprosić, ponieważ moja wypowiedź mogła zostać źle zrozumiana. – Nagle rozejrzał się po moim gabinecie, a jego wzrok padł na ścienny zegar i chyba

dopiero wtedy zorientował się, że jest późno. – Na Boga, dziewczyno! Co ty jeszcze tutaj robisz o tej porze?

Wzruszyłam ramionami.

– Musiałam przejrzeć kontrakty, zanim prześlę je jutro do działu prawnego – zaczęłam się tłumaczyć, zabezpieczając pliki w laptopie. – Oddział w Bostonie...

– Koniec – oznajmił twardym, nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Podziwiam ludzi, dla których praca jest pasją, ale bez przesady, Alexandrio. Dochodzi dwudziesta. Jadłaś coś? Nie musisz odpowiadać – dodał od razu, a twarda nuta w jego głosie zmieniła się w złość. – Zapraszam cię na kolację i nie przyjmuję odmowy. Porozmawiamy spokojnie z dala od biura, a potem mój kierowca odwiezie cię do domu.

Jedno spojrzenie na twarz Daniela i zrezygnowałam ze stawiania oporu. Gdzie podział się uroczy i miły mężczyzna, który zaledwie kilka minut temu wszedł do mojego gabinetu?

Schowałam dokumenty do szuflady biurka i upewniłam się, że ją zamknęłam. Zdjęłam z wieszaka sweter, a gdy spojrzałam na Rivasa, na jego twarzy znowu pojawił się miły uśmiech, a spojrzenie stało się ciepłe.

– Przepraszam, jeżeli cię wystraszyłem – powiedział, otwierając drzwi. – Nie było to moją intencją. Nigdy się mnie nie bój, Alexandrio.

Zaskoczona cofnęłam się odrobinę. Daniela przepuścił mnie przodem i wyszliśmy z biura. Ochroniarz uśmiechnął się na mój widok i wyciągnął w moją stronę pudełko z donutami.

– Z polewą z dzikiej róży, takie jak lubisz. – Nagle otworzył szeroko oczy, gdy za moimi plecami pojawił się Daniela. – Dobry wieczór, signor – wydusił, chowając za siebie donuty. – Właśnie miałem sprawdzić pomieszczenie. Panna D’Angelo zawsze pracuje do późna.

Cóż, dziękuję ci bardzo, Robercie... – jęknęłam w duchu.

Rivas kiwnął tylko głową i poprowadził mnie do windy. Przez cały czas czułam na sobie jego uważne spojrzenie. Zjechaliśmy w ciszy, którą przerwało dopiero pytanie Daniela:

– Gotowa?

Spojrzałam przed siebie. Przed wejściem, zaparkowane przy chodniku, czekały na nas trzy SUV-y. Obok nich stało kilku mężczyzn, którzy wyglądali, jakby urwali się z planu filmowego o mafii. Na widok Daniela doskoczyli do nas, zamknęli w ciasnym kordonie i poprowadzili do samochodów. Ściśnięta między nimi nawet nie miałam szansy odetchnąć. Wsunęłam się na tylne siedzenie, zaciskając nerwowo pięści.

– Wszystko w porządku, Alexandrio?

– Tak, dziękuję – odpowiedziałam, czując, że Rivas bacznie mi się przygląda.

– Wiem, że jesteś już zmęczona, moja droga. Gdyby nie to, że nie jadłaś kolacji, przełożyłbym naszą rozmowę na jutro.

Kiwnęłam tylko głową. Miałabym spokojnie pójść spać, podczas gdy moja przyszłość zawisała na włosku, a ja siedziałam na gałęzi podciętej przez jego syna? Szatan miał szczęście, że nie było możliwości, abym stanęła z nim twarzą w twarz. Może i mała ze mnie kobieta i na pierwszy rzut oka całkiem miła i sympatyczna, ale nie łudźcie się – jestem wredną małpą!

W czasie jazdy nawet nie rejestrowałam, dokąd jedziemy. Dopiero przy stoliku w restauracji zdałam sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy w żadnym z tych popularnych i modnych lokali. Zaciekawiona rozejrzałam się dyskretnie po niewielkim wnętrzu – kilkanaście stolików wypełniało każdy kąt. W powietrzu unosił się cudowny zapach włoskich potraw i zaburczało mi w brzuchu. W naszą stronę podążył wysoki szczupły mężczyzna z czupryną srebrnych włosów i twarzą pokrytą zmarszczkami, ubrany w czarne spodnie i białą koszulę. Wycierał dłonie w kuchenny ręcznik, starając się usunąć z nich plamy po sosie.

– Signor Danielo! *Non ci aspettavamo*<sup>1</sup>.

– Enzo, *per favore*<sup>2</sup>. – Danielo uśmiechnął się do zdenerwowanego mężczyzny. – Pozwól, że ci przedstawię Alexandrię D'Angelo. Moja

droga, to mój przyjaciel i właściciel najlepszej restauracji w tym mieście, Enzo Toschi.

– *È un onore incontrare una donna così bella*<sup>3</sup> – rzucił signor Toschi, całując moją dłoń.

Zwrot *così bella* zrozumiałam bez problemu, więc uśmiechnęłam się promiennie.

– Enzo, *amico*, Alexia nie mówi po włosku – pospieszył z wyjaśnieniem Daniela, a mnie dosłownie wcisnęło w krzesło. – Co możesz nam zaproponować? Ta młoda dama nie jadła jeszcze kolacji.

Nade mną popłynął istny potok włoskich słów, przeplatany tak gwałtowną gestykulacją, że obraz Enza chwilami rozmazywał mi się przed oczami. Przypuszczalnie właśnie wyrażał swoje oburzenie, że o takiej porze ktokolwiek jeszcze nie zjadł choćby jednego ciepłego posiłku.

– Zupę minestrone z ryżem i grzankami dla panienki – zaproponował w końcu i posyłając mi litościwe spojrzenie, gestem ręki przywołał kelnera. – Do tego...

– Przepraszam, signor Toschi – przerwałam mu. – Zupa w zupełności wystarczy.

– Ależ, ależ...

– Mam ochotę na duży kawałek tiramisu na deser. – Uśmiechnęłam się.

Miałam słabość do włoskich deserów i choćbym umierała z przejedzenia, zawsze znajdę miejsce na dodatkowy kawałek.

– *Bene* – oznajmił, posyłając mi uśmiech, po czym spojrział na Rivasa.

– Dla mnie to samo, Enzo. A zamiast ciasta poproszę kawę.

Danielo siedział uśmiechnięty, zupełnie rozluźniony, ale nawet w tak przytulnym miejscu nie pozwolił sobie na niedbałość. Krawat tkwił na swoim miejscu, podobnie jak marynarka.

– Nie wyglądasz na rodowitą Włoszkę. Poza tym nie masz chyba południowego temperamentu, z którego słyną włoskie kobiety.

Parsknęłam śmiechem. Dobry Boże! Moje zestresowanie wziął za potulność? Potrząsnęłam głową.

– Proszę mi wierzyć: pozory mylą.

W tej samej chwili przy stoliku ponownie pojawił się właściciel restauracji. Z uśmiechem postawił na stoliku koszyk z pieczywem oraz oliwę. Chleb pachniał tak smakowicie, jakby właśnie został wyciągnięty z pieca. Z lubością delectowałam się zapachem.

– *Buon appetito*<sup>4</sup> – życzył nam na odchodnym.

Rozmawialiśmy swobodnie, nie poruszając żadnych tematów związanych z firmą. Obsługa pojawiała się jak na zawołanie, zabierając brudne naczynia.

– Wiesz, Alexandrio... Naprawdę podziwiam twoją cierpliwość – oznajmił w pewnym momencie Danielo, przysuwając do siebie filiżankę

z kawą. – Ja na twoim miejscu już dawno zaatakowałbym pytaniami.

– Cóż, znajdujemy się na zupełnie innych płaszczyznach. Sytuacja przełożony–podwładna z miejsca klasyfikuje mnie na pozycji wykonawcy polecenia, a nie odwrotnie.

– Dlaczego myślisz, że moja propozycja będzie poleceniem służbowym?

– Proszę nie mieć mi za złe, ale nie spodziewam się niczego innego. Ostatnie miesiące nie były zbyt... – chrząknęłam. – Chciałam powiedzieć, że uznaję za osobistą porażkę każdą sytuację, w której wybrana przeze mnie osoba nie sprostała wymaganiom bezpośredniego przełożonego.

O, proszę bardzo, jak dyplomatycznie wybrnęłam z sytuacji!

– Tak... Mój syn ma trudny charakter – przyznał po chwili milczenia.

Gdybym nie obawiała się o posadę, powiedziałabym dosadnie i obrazowo, co takiego ma Sebastiano Rivas. Jego ojciec jednak wciąż był szefem wszystkich szefów. Już sam fakt, że doskonale zdawał sobie sprawę, że to jego syna miałam na myśli, dużo mówił o powadze sytuacji, w której się znalazłam. Mimo że bardzo nienawidziłam Sebastiana za jego wredny charakter, to nie mogłam mu odmówić tego, że jest genialnym biznesmenem. Wiadomo, czarcie sztuczki!



– Wróćmy do naszej rozmowy. Mam dla ciebie propozycję. Od razu zaznaczam, że to nie jest polecenie służbowe. Powiedzmy, że to szansa.

– Szansa na co? – zapytałam, zaciskając pod stołem pięści.

– Wiem, że chcesz otworzyć własny biznes. Nie ukrywałaś tego i moja propozycja pozwoli ci spełnić to marzenie. Executive Search<sup>5</sup>, prawda?

Może to nie agencja modelek czy aktorów, nie będę zarabiała milionów i nigdy nie osiągnę takiego pułapu życiowego jak Daniela Rivas i jemu podobni, ale mierzę tam, gdzie z pewnością dosięgnę, stojąc na własnych nogach.

– Lubię to – odpowiedziałam krótko.

– Alexandrio, wynajmę ci w pełni wyposażone biuro w jednym z naszych biurowców, z dzierżawą, na którą z pewnością będzie cię stać. Polecę cię naprawdę wpływowym ludziom, podpiszę z tobą umowę i twoja firma będzie odpowiedzialna za poszukiwanie dla nas pracowników oraz dam pełną swobodę w negocjowaniu kontraktów. Co na to powiesz?

Jeden z najbogatszych przedsiębiorców w kraju zaprosił mnie na kolację do uroczej włoskiej restauracji, a w czasie deseru zaproponował, że pomoże mi wystartować z firmą, która była moim marzeniem. Podawał mi wszystko na złotej tacy. Biuro w jednym z biurowców, które należały do panów Rivas. Bezcenne kontakty i kontrakt na wszystkie firmy wchodzące

w skład konsorcjum. Jezu! I nagle to wszystko, ot tak, może być moje?

– W zamian za co? – wyszeptałam ochrypłym głosem.

– Jak zapewne wiesz z krążących w firmie plotek, mam zamiar odejść na emeryturę. Mój syn przejmuje po mnie prowadzenie firm, ale nie uda mu się to, jeżeli nie będzie miał na starcie kogoś, kto będzie mu pomagał.

Nieprzyjemne ściskanie w dołku przybrało na sile. Złowieszcze przekonanie, że przeklęty sukinsyn znowu to zrobił, zaległo w moim brzuchu jak wielki kamień. Poczułam potworną złość. Ja pieprzę! Dwanaście dni! Rozumiecie to?! Tym razem wytrzymał dwanaście dni. Kim, do licha, jest ten przeklęty facet?

Ale spokojnie, Lexi... Przecież Danielo nie powiedział, że chodzi właśnie o tę sprawę, prawda? Może potrzebuje lepszej współpracy pomiędzy działem HR a głównym szefem? Wiadomo, że czystka, jaką młody Rivas robił w firmach, była przerażająca. Ludzie znikali jak kamfora. Puf... i nie było człowieka. Zapewne Szatan pożera ich nieszczęsne dusze, rzucając martwe ciała ogarom pilnującym piekielnego królestwa.

– Rok, Alexandrio. Chcę, żebyś przez dwanaście miesięcy była asystentką Sebastiana.

A jednak, kurwa, to zrobił!



## 2

Pierwszy dzień czegoś nowego zdefiniuje każdy kolejny – zawsze trzymałam się tej zasady. Od wczorajszego wieczoru nie mogłam usunąć tego zdania z głowy. Jakbym już podświadomie przyjęła jego ofertę.

– Jutro przyjedzie po ciebie mój kierowca. Porozmawiamy w biurze i wszystko ci wytłumaczę, ale liczę na to, że się zgodzisz – powiedział na zakończenie kolacji.

Po nieprzespanej nocy w podłym nastroju zjawiłam się w firmie jak zwykle przed ósmą rano. Miałam w głowie taki kołowrót, że chwilami nie wiedziałam nawet, jak się nazywam. Zupełnie nie potrafiłam się skupić na pracy. Siedziałam ze wzrokiem wbitym w ekran, na którym widniał milion otwartych okienek wyszukiwarki. A na każdym z nich jedna i ta sama osoba. Pieprzony Szatan.

Naczytałam się przez ostatnich kilka godzin o młodym Rivasie, choć przyznam szczerze – brukowce to nie najlepsze źródło informacji. Do przerwy na lunch nie dowiedziałam się niczego poza tym, że to imprezowy chłopak i uwielbia towarzystwo pięknych kobiet. Byłam tak pochłonięta poszukiwaniami, że gdy w progu moich drzwi stanął wielki jak szafa facet, podskoczyłam z dłonią na piersi. Od razu przyszło mi do głowy, że Szatan czuwa i sprawdzanie sukinsyna w czasie godzin pracy nie było mądrym posunięciem.

– Panienska D’Angelo? Mam zawieźć panią na spotkanie.

Przeszły mnie ciarki na dźwięk dudniącego głosu. Przejście przez pokój, w którym pracowało ponad trzydzieści odprowadzających mnie wzrokiem osób, nie należało do przyjemności. Zapewne zaraz po moim wyjściu zaczną spekulować, że jestem na wylocie z firmy.

Drogę z budynku, gdzie mieściła się administracja, do One Plaza przebyliśmy w milczeniu. Powoli przyzwyczajałam się do obecności tych małomównych facetów, a przynajmniej starałam się ich ignorować, aby nie czuć się jak więźniarka na spacerunku.

Na najwyższym piętrze głównego biurowca elegancka, czterdziestokilkuletnia kobieta siedziała za okazałym biurkiem, stukając zawzięcie sztucznymi paznokciami w klawiaturę. Mój

towarzysz jednak minął ją bez słowa i poprowadził mnie do dwuskrzydłowych drzwi gabinetu Daniela.

– Witaj, moja droga.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Ten męczyzna nieustannie zadziwiał mnie charyzmą i zachowaniem, jakie nie przystoi właścicielowi takiej firmy. Tym razem nie przejmował się krawatem czy porządnie zapiętą marynarką. Ubrany w materiałowe spodnie, kremową koszulę i z włosami w nieładzie wyglądał zupełnie zwyczajnie.

– Berto, będę teraz zajęty – zwrócił się do kobiety, która na mój widok przerwała wbijanie paznokci w klawiaturę. – Nie łącz mnie z nikim. Dziękuję.

Z zaciekawieniem rozejrzałam się po obszernym gabinecie. Ściany utrzymane w ciepłych kremowych barwach, ciężkie drewniane meble, masa półek i regałów, na których oprócz książek widziałam zdjęcia w ramkach. Duże biurko zavalone dokumentami, otwarty laptop, kilka segregatorów. Po lewej stronie od wejścia stała narożna kanapa w kolorze złocistego karmelu, niski stolik i dwa fotele z wysokimi oparciami. Wszystko to na tle pięknej panoramy Los Angeles, widocznej przez sięgające od podłogi aż do sufitu okna, które wychodziły na drugi z biurowców

firmy, Two California Plaza – siedzibę zła wszelakiego.

Usiadłam na kanapie, którą gestem wskazał mi Rivas.

– Jak tam, moja droga? Widzę, że nie spałaś zbyt dobrze. – Uśmiechnął się kącikiem ust, siadając naprzeciwko mnie w fotelu. – Mam teraz wyrzuty sumienia, że zrzuciłem na ciebie coś takiego. Przepraszam.

Chyba naprawdę jest zdesperowany – pomyślałam. Ja też bym była, gdyby moja wymarzona emerytura dryfowała po wzburzonym morzu fochów Szatana.

– Zastanowiłaś się nad moją propozycją?

– Dlaczego ja? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. – Nie mam odpowiednio wysokich kwalifikacji, aby być asystentką, a tym bardziej asystentką głównego szefa.

– Masz wszystko, co będzie ci potrzebne – zapewnił pospiesznie.

– To ja znalazłam poprzednie. Było ich aż osiem – przypomniałam. – Każda z nich ukończyła studia na wymaganych kierunkach, a przede wszystkim miały doświadczenie na takim stanowisku. Ja go nie mam.

– Alexandrio... Żadna z nich jednak nie wytrzymała dłużej niż dwa miesiące. Zapewne już się zorientowałaś, że Sebastiano nie jest łatwym człowiekiem. Jest... wymagający i nieprzejednany. Nigdy nie daje drugiej szansy. Ma

swoje firmy, którym musi poświęcić dużo czasu, dlatego potrzebuje odpowiedzialnej asystentki. Nie będę mógł spokojnie odejść na emeryturę, nie mając pewności, że wszystkie firmy będą zarządzane z tym samym zaangażowaniem co dotychczas.

Cholera! Właśnie wjechał mi na ambicję. Po między wierszami dał mi do zrozumienia, że dla Sebastiana bardziej liczą się własne firmy niż te, które przejmie po ojcu. W grę wchodziły stanowiska pracy dla setek tysięcy osób na całym świecie. Sebastiano, balując tak jak dotychczas, nie znajdzie czasu i energii, aby należycie dogłądać interesów, a wówczas firma wpadnie w ręce konkurencji. Podsumowując: wszystko to, na co pracował Daniello Rivas, może pójść w diabły.

– Czego dokładnie ode mnie oczekujesz? Oczywiście, o ile zgodzę się na twoją propozycję – dodałam szybko.

Wciąż nie byłam pewna. Nie jestem strachliwą panienką, która z krzykiem ucieka, gdy coś jej nie wychodzi. Ale dwanaście miesięcy z mężczyzną, który stał się moim koszmarem, byłoby dużym wyzwaniem.

– Alexandrio, chcę, żebyś pomogła Sebastianowi. Wbrew temu, co mówisz, znasz każdą jedną firmę, menedżerów i dyrektorów. Wiesz, gdzie zmiany są nieodzowne, a gdzie jeszcze mogą poczekać. Z własnymi firmami Sebastiano radzi sobie doskonale, natomiast

konsorcjum... – westchnął. – Zrozum, proszę: mój syn jest bardzo cierpliwym człowiekiem, ale nie lubi, gdy coś idzie nie po jego myśli. Jesteś jedyną osobą, która może sobie z nim poradzić. W zamian, tak jak obiecałem wczoraj, dostaniesz wszystko, żeby po tych dwunastu miesiącach móc wystartować z własną firmą. Mój prawnik spisze umowę i zabezpieczymy w niej wszystko.

Z krążących po kątach biurowych plotek dotarło do mnie, że był jakiś zatarg pomiędzy ojcem i synem. Dopóki Danielo nie zdecydował się przejść na emeryturę, jego syn nigdy wcześniej nie pokazał się w żadnym z biurów należących do konsorcjum.

– Może zanim udzielisz mi odpowiedzi, pokażę ci twoje nowe miejsce pracy? – Wstał i otworzył przede mną drzwi. – Potem zapraszam cię na lunch. Odpowiem na każde twoje pytanie.

Przy windzie czekał kolejny milczący wielkolud, który obserwował bacznie otoczenie, jakby w każdej chwili zza wielkich roślin doniczkowych miała wyskoczyć armia zamaskowanych terrorystów. Zostałam odprowadzona przez zaciekawione spojrzenia nielicznej garstki pracowników, którzy przerwę na lunch postanowili spędzić przy biurkach.

Zmarszczyłam brwi, gdy się zorientowałam, że zjeżdżamy na podziemny parking.



– Coś nie tak, moja droga? – Czujny Rivas od razu podchwycił mój grymas.

– Nie, wszystko... Ach, powiem wprost: jest ładna pogoda. Możemy się przejść, to przecież niedaleko – wyrzuciłam z siebie.

W lustrzanej ścianie zauważyłam minę ochroniarza, który wyraźnie zdenerwowany rzucał w moją stronę groźne spojrzenia. Usłyszałam powtarzane szeptem słowo: *pericioso*<sup>6</sup>. Chyba przysiadę nad słówkami, bo to zaczynało być frustrujące. W obliczu tych wszystkich spotkań, w których zapewne będę uczestniczyła, lepiej chyba wiedzieć, czy rozmówca chwali moją inteligencję, czy proponuje szybki numer w męskiej toalecie.

Winda otworzyła się na obszerne lobby. Poczulałam dłoń Daniela na swoich plecach, gdy delikatnym naciskiem skierował mnie do wyjścia.

Jak na koniec maja, było gorąco. Zdjęłam kardigan, przerzucając go przez torebkę. Ochrona panicznie rozglądała się dookoła. Potrząsnęłam głową i ze wzrokiem wbitym w widoczny w oddali szklany budynek ruszyłam do przodu. Za sobą słyszałam tupanie butów, a po chwili obok mnie pojawił się Danielo.

– Umiesz postawić na swoim. – Roześmiał się, zerkając na mnie z zainteresowaniem. – Mój syn też jest uparty, ale ty masz charakter, z którym sobie nie poradzi. A co do tego... – Wskazał za siebie. – Moja ochrona nie lubi niespodzianek.

- A nie możesz poruszać się bez nich?  
– Niestety nie – westchnął, zaskoczony moim pytaniem. – Powiedz mi, Alexandrio... Kiedy dasz mi odpowiedź?  
– Najpierw chcę zobaczyć biuro – odpowiedziałam.

Gdy po kilkunastu minutach spaceru dotarliśmy do wieżowca, zatrzymałam się, patrząc na wznoszący się przede mną budynek. Cały ze szkła, w którym odbijało się błękitne kalifornijskie niebo, zdecydowanie przyciągał wzrok. Wyższy od One Plaza, był główną siedzibą konsorcjum, od kiedy Sebastiano postanowił przejąć interesy.

Wspięliśmy się po schodach do głównego wejścia, przy którym już czekali na nas kolejni ochroniarze. Ostatnie piętro, na którym rezydował młody Rivas, przywitało mnie, o dziwo, jasnością i ciszą. Było dziwnie... Pojawienie się tak licznej grupy wzbudziło zrozumiałe zainteresowanie, które usłyszałam w narastających szeptach między pracownikami. Nie miałam szansy zobaczyć czegokolwiek poza wysokim sufitem, zawieszonymi na nim nowoczesnymi lampami i podłogą, która była tak wyczyszczona, że czarne kafle lśniły jak lustro.

Sapnęłam, gdy dotarliśmy do kolejnego pomieszczenia. Ochrona rozstąpiła się przed nami. Znajdowaliśmy się w szerokim korytarzu, skąd otwarte wejście prowadziło do dużego biura. Zrobiło mi się zimno na widok klinicznej bieli

ścian i supernowoczesnych, pewnie drogich, ale z pewnością niewygodnych jak diabli mebli. Dwie surowe ściany sprawiały wrażenie wytapetowanych miękkim materiałem, dwie były przeszklone.

Danielo zrobił zabawną minę i mruknął:

– Mój syn lubi nowoczesne wnętrza. Znajdziesz to we wszystkich hotelach, które przeszły w jego ręce.

Pracować w takim bezosobowym pomieszczeniu, z wielkim szklanym biurkiem na fikuśnych chromowanych nogach i osobliwym w kształcie fotelu? Może dlatego tak często młodego Riva-sa nie było w firmie? Zamiast wymienić fotel, od którego z pewnością boli go dupa, wymienia kolejne asyentki.

– Oczywiście, możesz poczynić niezbędne zmiany – pospieszył z wyjaśnieniami Danielo na widok mojej miny. – Cokolwiek sobie zażyczysz, Alexandrio.

– Zaraz, zaraz... To tutaj ma się znajdować moje biuro? – zapytałam, nie potrafiąc zapanować nad zaskoczeniem.

Pomieszczenie było tak duże, że z łatwością można by wydzielić z niego cztery biura z oddzielnymi wejściami. Wyrzałam na korytarz, który prowadził chyba do prywatnej łazienki i kolejnego oszklonego pomieszczenia. Gdzie nie spojrzałam, tam ten sam efekt pracy zdesperowanego dekoratora wnętrza.

Odwróciłam się do Daniela. Oparłam się o ścianę i uśmiechnęłam, wyobrażając sobie minę Szatana, gdy wprowadzę w swoim gabinecie zmiany. Trafi go szlag? A może okaże się zimnokrwistym sukinsynem, któremu nawet brew nie drgnie, tylko rozkaże mi przemałować wszystko?

– Zdaje się, że musimy poważnie porozmawiać o moim nowym gabinecie.

\*\*\*

Piątek przeleciał mi jak błysk światła. Nawet nie zauważyłam, gdy wszyscy pracownicy wyszli. Nikt nie zwrócił uwagi na to, że w moim biurze wciąż ktoś zasuwa. Mogłabym tam leżeć nieżywa i nikogo by to nie obeszło. Przecież D'Angelo ciągle tylko pracuje. Ona żyje pracą. Wiem, co o mnie myśleli. No cóż, po części to prawda, ale teraz moje priorytety się zmieniły, i to bardzo.

Dokładnie o osiemnastej usłyszałam ciężkie kroki zbliżające się do mojego gabinetu. Nerwowo zaciskałam dłonie na krawędzi biurka, wmawiając sobie, że podjęłam słuszną decyzję. Do wszystkiego można się przyzwycząić, prawda? Pytanie czysto retoryczne: jak bardzo wdychanie siarki może być szkodliwe? Za

cholere nie czułam się gotowa na ten krok. Nie lubiłam zmian, bardzo ceniłam spokój i ład.

Do środka wszedł szeroko uśmiechnięty Daniello, a zaraz za nim czterech mężczyzn.

Przez tydzień będę pracowała z Rivasem seniorem, który zapozna mnie z najważniejszymi rzeczami i przygotuje do starcia ze swoim synem. On sam siedział teraz w Hongkongu i nie zjawi się w biurze wcześniej niż za dwa tygodnie. Jak dla mnie może nie wracać wcale.

– To co? Zabieramy cały ten majdan. Kierowca odwiezie cię do domu, może chociaż raz będziesz wcześniej – oznajmił wesoło Daniello. A po chwili dodał, jakby z lekkim wahaniem: – Jeszcze jedna sprawa, Alexandrio. – Wręczył mi kopertę. – To karta kredytowa. Proszę, żebyś poczyniła niezbędne dla twojej nowej pozycji zakupy. No wiesz... Sukienki i tego typu rzeczy.

– Mam szafę pełną ubrań – zaprotestowałam zmieszana.

– Będziesz towarzyszyła Sebastianowi na oficjalnych spotkaniach i biznesowych kolacjach, na rautach i bankietach, na których jako właściciel konsorcjum będzie musiał się pokazać. Przeczytaj kontrakt, proszę. Zrozumiesz, o czym mówię.

Nienawidzę zakupów! Całego tego przymierzania, konieczności podjęcia decyzji, jaki fason czy kolor będzie mi pasował.

– Hej, nie będzie tak źle, moja droga. Wszystkie kobiety lubią zakupy, prawda? Pamiętaj o swojej nowej pozycji. Żadnych ubrań z sieciówek. Wszystko musi być najlepszej jakości.

Pokiwałam tylko głową i wskazałam milczącym mężczyznom kilka spakowanych kartonów. Ogarnęło mnie nagłe wzruszenie. Przez tyle lat moje życie było związane z tym miejscem. Nawet nie powiedziałam nikomu, że odchodzę. Taki był warunek Daniela. Niepotrzebne nam plotki. Jediną osobą, która wiedziała, gdzie teraz będę pracowała, był mój były już szef Petersen, i tak miało pozostać.

– Będzie dobrze – zapewnił Danielo, widząc łzy w moich oczach. – To tylko dwanaście miesięcy. Przez ten czas znajdziesz i przeskolisz swoją zastępczynię. Jestem przekonany, że tej Sebastiano tak szybko nie zwolni. W końcu będzie twoją podopieczną. – Uśmiechnął się. – To co? Do domu, a w poniedziałek spotykamy się w moim biurze z prawnikami i podpisujemy kontrakt?

– Tak.

– Pamiętaj, przeczytaj go dokładnie. Jeżeli jest jeszcze coś, na czym ci zależy albo czego nie chcesz ujawniać w dokumentach, mamy czas, żeby nanieść poprawki. Gdy wszystko dogramy, zaczniemy twoje szkolenie. Zanim mój syn wróci, będziesz na bieżąco ze wszystkimi sprawami.

Danielo pokładał we mnie więcej wiary niż ja sama. Nie bałam się nowego wyzwania. Nie bałam się nawet spotkania z Szatanem. Tak po ludzku wkurzała mnie perspektywa pracy z człowiekiem, który nikogo nie szanuje. Mój temperament może tego nie wytrzymać.

Lepsza pensja, którą zaproponował mi Danielo, to jednak szansa na szybsze spłacenie kredytu studenckiego. Za dwanaście miesięcy nie będę miała żadnych długów.

Jest o co się bić. Raz kozie śmierć!

– Jeszcze jedno. – Rivas podszedł do mnie, wyciągając z wewnętrznej kieszeni marynarki kolejną kopertę. – R.R. Corporations spłaciło w całości twoją pożyczkę studencką.

Otworzyłam usta, ale żadne słowa z nich nie wypłynęły. Jakim cudem?! Przecież dopiero o tym myślałam, zastanawiając się, ile miesięcznie będę mogła przeznaczyć na raty. A teraz Danielo tak po prostu informuje mnie, że firma spłaciła mój dług?!

– Powinienem powiedzieć ci o tym wcześniej. – Odchrząknął na widok mojej miny. – To ja opłaciłem twoje studia i przyznałem ci stypendium. Nie chciałem, żebyś czuła się zobowiązana przyjąć moją propozycję z uwagi na to wszystko.

– Ale... Dlaczego ja? – Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydobyć.

– Widziałem w tobie potencjał – odpowiedział, jakby tym krótkim stwierdzeniem mógł

wytłumaczyć swoje postępowanie. – Gdybyś tylko chciała, od lat zajmowałabyś jedno z czołowych stanowisk w firmie, ale szanowałem twoje zainteresowania. Wiedziałem, że prędzej czy później nas opuścisz, i chciałem zapewnić ci odpowiedni start.

Potrząsnęłam głową. To w dalszym ciągu nie wyjaśniało, dlaczego ja. Cholernie mi się coś w tym nie podobało. Za dużo tajemnic, które dotyczyły mnie i mojego życia. Uświadomiłam sobie, że wcześniej nie zwróciłam odpowiedniej uwagi na jeden szczegół. Daniello zwracał się do mnie moim pełnym imieniem. Zmieniłam je sędownie w wieku piętnastu lat, gdy oficjalnie stałam się córką Franceski D'Angelo. Nikt nie mógł wiedzieć, że moje pełne imię brzmiało Alexandria – nawet ktoś tak bogaty, kogo stać na ufundowanie stypendium i opłacenie studiów zupełnie obcej osobie.

Nie mógł wiedzieć z tej prostej przyczyny, że Alexandria Leonard tak naprawdę nigdy nie istniała.





### 3

Nie pieniądze ani nawet nie szansa na rozpoczęcie niezależnej kariery, o której marzyłam od lat, ale właśnie możliwość dania nauczki aroganckiemu Sebastianowi zdecydowała o podjęciu decyzji. On i te okropne żółte teczki, których widok sprawiał, że zaczynałam się czuć jak niekompetentna osoba. A przecież skończyłam studia z najwyższą lokatą. Mam licencjat z psychologii, na litość boską!

– Mam zacząć się bać? – usłyszałam głęboki głos.

Nie odwracając się, spojrzałam w wysokie lustro w garderobie. Grant, mój współlokator i przyjaciel, jak zwykle pojawił się, gdy najmniej się tego spodziewałam.

Poznaliśmy się na pierwszym roku studiów, na zajęciach ze sprzedaży. Grant studiował wówczas marketing, ale wkrótce stwierdził, że to aktorstwo jest jego powołaniem, i zmienił

kierunek. Jeszcze przed ukończeniem studiów zagrał kilka drugoplanowych ról.

Zaproponował mi wspólne mieszkanie. Wynajmował dwupoziomowy apartament z widokiem na kanion Runyon i dla towarzystwa szukał współlokatora. Płaciłam niewiele, a do pracy miałam około czterdziestu minut jazdy metrem.

Obrzuciłam spojrzeniem jego przemokniętą koszulkę termiczną i skrzywiłam się, gdy dotarł do mnie wyraźny zapach potu.

– Grant, do cholery! Cuchniesz na kilometr!

– Gdybyś chociaż raz w życiu zaszczyciła swoją obecnością siłownię, wyglądałabyś i śmierdziała jak ja – mruknął.

– Rozumiem, że twoim zdaniem jestem za gruba? – Odwróciłam się przodem do Granta, kładąc ręce na biodrach. Mój wzrok jasno ostrzegwał, że stąpa po bardzo cienkim lodzie. – Mam wyglądać jak te twoje aktorki i modelki, które z takim upodobaniem sprowadzasz do domu prawie każdej nocy?

– Wcale tak nie powiedziałem – rzucił, cofając się w stronę salonu. – Jezu! Co się z tobą ostatnio dzieje? Nie powiedziałem, że jesteś gruba ani że masz obfite kształty! Lexi, spójrz na siebie w lustrze. Jesteś cholernie seksowną babką. Każdy normalny facet ślini się na twój widok. Wiesz, czego ci trzeba? Porządnego seksu. Poderwij jakiegoś faceta, prześpij

się z nim i świat od razu wyda ci się piękniejszy. Przytulanie się do wibratora to nie jest to samo.

Takie mądrości tylko u Granta! Od miesiący namawiał mnie na pójście na imprezę i wyrwanie faceta, ale ja muszę poczuć coś do mężczyzny, żeby pójść z nim do łóżka. W jednym jednak miał rację: przez ostatnie miesiące byłam nie do wytrzymania. Wiedziałam dlaczego. To te cholerne żółte teczki! I facet, który doprowadził mnie do depresji! Nie wspominając o tym, że przez niego moje libido skurczyło się do wielkości ziarnka piasku.

Odetchnęłam głęboko, zerkając na Granta. Przyjaźń z nim wiele dla mnie znaczyła. Oprócz niego i trzech przyjaciółek jeszcze ze studiów nie miałam żadnej bliskiej rodziny, a przynajmniej nic o takowej nie wiedziałam. Byłam kolejnym porzuconym dzieckiem, numerem w statystyce. Nawet nazwisko nie należało do mnie. Myślałam, że rodzina zastępcza to wszystko, co mnie czeka do osiągnięcia pełnoletności, dlatego byłam kompletnie zaskoczona, gdy zostałam adoptowana. Wyprowadziłam się z Dallas do Los Angeles, podjęłam naukę i skończyłam uniwersytet. A Francesca D'Angelo stała się moją matką.

– Byłam żołą, prawda? – Spojrzałam na Granta.

– Może trochę. – Podszedł i założył mi włosy za ucho.

Lubiłam w nim właśnie to, że w jednej chwili wrzeszczał na mnie, ustawiając do pionu, a już w następnej był czuły i delikatny.

– Dlaczego nigdy się w tobie nie zakochałam? – wypaliłam, patrząc w jaśniejące uśmiechem oczy.

– Jesteśmy zbyt podobni do siebie, skarbie – parsknął śmiechem. – Pozabijalibyśmy się w trakcie pierwszej kłótni. Jesteś temperamentną babką i potrzebujesz faceta, który będzie potrafił okiełznać twoje wybuchowe usposobienie.

– Czyli nie dość, że jestem pulchna, to jeszcze agresywna? – Skrzywiłam usta, udając oburzenie.

– Jezu! A ta znowu swoje! Lexi, nie jesteś pulchna! Gdybyś tylko dała facetom szansę i dopuściła ich bliżej do siebie, zamiast stawiać zasieki z drutu kolczastego...

– Nie zaczynaj znowu o wyrwaniu jakiegoś dupka na jedną noc – warknęłam.

– Jasne. Ty pewnie już zapomniałaś, jak to się robi – zakpił. – Założę się, że nawet nie wiedziałabyś, jak się do tego zabrać.

– Bredzisz.

Poczułam się urażona. To, że nie latałam z imprezy na imprezę i noc wolałam spędzić we własnym łóżku, wcale nie oznaczało, że straciłam instynkt łowiecki.

– Gdybym tylko chciała...

– Udowodnij to – wszedł mi w słowo. – W następną sobotę idę na imprezę. Będzie sporo ludzi z branży i sponsorów. Wybierzemy się tam razem i na moich oczach poderwiesz jakiegoś faceta. Nie musisz od razu iść z nim do łóżka – dodał, widząc, jak otwieram usta. – Ale chcę zobaczyć dawną Lexi, która wiedziała, jak zagrać swoim seksapilem.

Dać się wkręcić w idiotyczną imprezę pełną alkoholu, prawie nagich panienek i nachalnych mężczyzn, uważających się za ósmy cud świata? Ale skoro miałam wkrótce zacząć pracować na własny rachunek, taka impreza mogłaby mi pomóc poznać odpowiednie osoby. Kuszące.

– Umowa stoi. – Podjęłam decyzję w ułamku sekundy. – Pójdę z tobą.

– Naprawdę?

Uśmiechnęłam się, bo Grant wydawał się naprawdę zaskoczony.

– Nie wystawisz mnie w ostatniej chwili?

– Nie wystawię.

– Żadnej migreny ani nadgodzin w biurze?

– Już nie muszę pracować wieczorami – powiedziałam spokojnie i biorąc głęboki oddech, rzuciłam bombę: – Zmieniłam pracę.

– Co? I mówisz mi to dopiero teraz? Zwolniłaś się? Wcale nie jestem zaskoczony. Marnowałaś się w tej robocie. Bycie kadrową to zdecydowanie poniżej twoich zdolności.

– Nie zwolniłam się. Jeszcze nie. Ale już niedługo będę pracowała na własny rachunek. I nie jestem kadrową!

Grant chwycił mnie za rękę i posadził na sofie. Podszedł do wyspy oddzielającej salon od kuchni i nalał kawy do kubków, nim rzucił niecierpliwie:

– Opowiadaj.

W kilku zdaniach streściłam niedawną wizytę Daniela w moim biurze i niesamowitą ofertę, którą mi złożył.

– Poczekaj chwilę. Mówisz, że opłacał twoje studia, a potem zatrudnił cię w swojej firmie? Nie wydaje ci się to dziwne? Przecież tacy jak on nie bawią się w zatrudnianie studentów.

Wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, ale Grant miał rację. Firma zatrudniała tylko wysoko wykwalifikowanych pracowników i nie miałam ani razu do czynienia z płatnymi praktykami. Ba! Nigdy nie oferowali nawet bezpłatnych. A jednak ja dostałam taką szansę. Dziwne.

– Jak nic facet na ciebie leci.

Parsknęłam śmiechem, rozpryskując krople kawy. Jak on coś powie...

– Jasne! I zajęło mu prawie sześć lat, żeby osobiście porozmawiać ze mną i wyjść z taką propozycją.

– Zaraz! Z jaką propozycją? – Grant przestał wycierać kawę ze swojej przepoconej koszulki

i spojrział na mnie z mieszaniną obawy i zainteresowania.

– Zaoferował, że pomoże mi otworzyć własną firmę.

– Co?

– Da mi w pełni wyposażone biuro w jednym ze swoich biurów i przez pierwszych pięć lat będę płaciła niski czynsz. Poza tym poleci mnie swoim partnerom biznesowym i podpisze ze mną umowę, dzięki której to właśnie ja będę szukała dla jego firm odpowiednich ludzi i ustalała z nimi warunki kontraktów. Będę miała pełną swobodę i daleko idące uprawnienia w negocjacjach – wymieniałam na pozór lekkim głosem.

– Czego chce w zamian? Bo tego, że jest to marchewka przyczepiona do końca jakiegoś kija, jestem więcej niż pewien. – Przyglądał mi się, marszcząc brwi.

– To jest właśnie dziwne. Poprosił mnie, że bym przez dwanaście miesięcy była osobistą asystentką jego syna. Od przyszłego poniedziałku stanę się oficjalnie asystentką Sebastiana Rivasa – odpowiedziałam, mocno obejmując dłońmi kubek.

Zdałam sobie sprawę z tego, że powinnam była porozmawiać z Grantem, zanim zgodziłam się przyjąć propozycję pracy. Był moim przyjacielem i zawsze leżało mu na sercu moje dobro.

– Cholera, zaskoczyłaś mnie, skarbie – powiedział, przeczesując dłonią włosy. – Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej? Lexi, do diabła! Wiesz, kim jest ten gościu? On cię zniszczy!

– Znasz go? – zapytałam zaciekawiona.

Choć Sebastiano prawie zamieszkał na stronach kolorowych czasopism, nigdy nikomu nie udało się zrobić wyraźnego zdjęcia jego twarzy. Zawsze miał na oczach ciemne okulary i tak odwracał głowę, że nawet gdybym spotkała się z nim twarzą w twarz na ulicy, nie wiedziałabym, na kogo patrzę. Cenił prywatność, co jednocześnie nie przeszkadzało mu imprezować na prawo i lewo. Jeszcze nigdy nie dał się złapać żadnemu fotografowi, a dostępu do niego strzegli ochroniarze.

– Nie osobiście, obraca się w najwyższych kręgach. Kilka razy widziałem go z daleka na jakiejś imprezie czy premierze. Ale dość się o nim nasłuchałem. Lexi, zrezygnuj. On cię zniszczy. Zaciągnie cię do łóżka, a potem wyrzuci na bruk. Ten facet z nikim się nie liczy. Jest arogancki, niedostępny i nie ma sentymentów.

– Nie tak łatwo mnie przestraszyć, a poza tym wiesz, że nie jest w moim typie.

– Jest czy nie, ten facet działa na kobiety jak magnes. Słyszałem, że do jego łóżka jest dłuższa kolejka chętnych niż do sklepów ze świątecznymi wyprzedażami. Sebastiano Rivas przeleci każdą, na którą ma ochotę, żadna jeszcze mu



się nie oparła. Zniszczy ciebie i twoją karierę! – grzmiał przyjaciel.

– No to bardzo się zdziwi – rzuciłam, zaciśnięte palce na kubku, jakby był moją kotwicą.

Grant przez chwilę patrzył na mnie, po czym zerwał się z kanapy. Czułam bijącą od niego wściekłość.

– Nie tak łatwo mnie przestraszyć ani wykorzystać – zaczęłam wyjaśniać. – Propozycja Daniela Rivas to dla mnie wielka szansa i nie mogę jej zmarnować. Chcę spełniać marzenia. Być niezależna od nikogo i niczego. Odnaleźć rodzinę i w końcu mieć jakieś korzenie – wyliczałam pewnym głosem. – Nikt, w tym Sebastiano Rivas, mi w tym nie przeszkodzi.

– Przecież masz rodzinę – wyszeptał. – Jesteś dla mnie jak siostra. To się nigdy nie zmieni. Ja się o ciebie martwię, Lexi. O twoje serce, które on może zdeptać i wykorzystać.

Podeszłam do Granta i wtuliłam się w twarde jak skała mięśnie. Schował mnie w miazdzącym uścisku.

– Zawsze będziesz moim bratem. Będzie dobrze, zobaczysz. W razie czego skopiesz mu tyłek.

Zachichotał. Nie uspokoiliam jego wątpliwości, ale odpuścił.

– Możesz być tego pewna, skarbie. Niech tylko dotknie cię jednym palcem, a nawet te dryblasy z jego ochrony nie powstrzymają mnie przed obiciem mu tej ślicznej buźki.

– Ma się rozumieć. Ale teraz potrzebuję twojej pomocy w innej sprawie.

– Zrobię dla ciebie wszystko – zapewnił.

– To cudownie. – Klasnęłam w dłonie, robiąc krok do tyłu. – Pomożesz mi skompletować odpowiednią garderobę. Mam całkiem niezły fundusz na nowe ciuchy i potrzebuję doradcy. Masz czas, żeby wziąć szybki prysznic, a potem ruszamy na zakupy, zanim zamkną sklepy.

Danielo zasugerował, że powinnam odpowiednio prezentować się na nowym stanowisku pracy, a dzinsy i T-shirty, które stanowiły większość mojej garderoby, absolutnie nie wchodziły w grę.

– A! I potrzebuję jeszcze sukienkę na sobotę – rzuciłam, stając w progu mojej sypialni. – Skoro mam zrobić odpowiednie wrażenie, muszę wyglądać seksownie i ponętnie. – Prawie zadławiłam się tym kłamstwem.

– Jezu, chroń mnie przed tym szaleństwem – mruknął przyjaciel. – Dobra, mała. Wyjątkowo dam ci się wykorzystać, ale założysz tę kieckę, którą ja ci wybiorę. Nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów, zrozumiano?

– Zrozumiano. – Zasalutowałam.

Wiedziałam, że od teraz Grant będzie bezustannie wracał do tematu Sebastiana. Może jeśli na sobotniej imprezie zobaczy, jak radzę sobie z facetami, da mi spokój?

Moje życie wywróciło się do góry nogami. Nowa garderoba wypełniała szafy po brzegi. W poniedziałek zjawiłam się w One Plaza punktualnie, Daniela czekał już na mnie w swoim gabinecie. Spotkanie z Frankiem Casellą, prawnikiem firmy i przyjacielem Daniela, było krótkie. Czułam, jak ocenia mnie swoim bystrym spojrzeniem. Podpisałam kontrakt gwarantujący nietykalność ze strony Szatana. Oficjalnie byłam asystentką Daniela Rivasa i bezterminowo przeniesiono mnie na stanowisko osobistej asystentki Sebastiana Rivasa, szatańskiego nasienia. Do jego powrotu, żeby nie wzbudzać nadmiernego zainteresowania i plotek, miałam tymczasowe biuro w tym budynku. Przychodziłam o ósmej, kończyłam o siedemnastej, czego pilnowali strażnicy na polecenie Daniela.

Wychodząc, chciałam za każdym razem rozłożyć ramiona i krzyczeć ze szczęścia. Życie nie umierać, ludziska! Szatan mógłby nigdy nie wracać. Były telefony, czaty, internet. Wszystko można było załatwić zdalnie.

Przez trzy dni przeglądałam dokumenty. Chciałam zorientować się, nad czym aktualnie pracował Sebastiano. W czwartek moje ciche, bezpieczne biuro w One Plaza zamieniłam na nowy gabinet. Najwyższa pora, aby pracownicy zaczęli oswajać się z moją obecnością. Na

starcie zamówiłam ekipę malarzy. Uzgodniłam z nimi, że zaczną w poniedziałek po południu, a we wtorek wszystko będzie gotowe. Przez cały dzień ani razu nie odważyłam się przekroczyć szklanej przegrody. Pomysł był pociągający, i to bardzo. Raz nawet położyłam dłoń na klamce, ale dotarło do mnie, że to jak kuszenie przez rajskiego węża. Cokolwiek znajdowało się po drugiej stronie, było równie jak on niebezpieczne.

Jakież było moje zdziwienie, gdy w piątek przed siedemnastą pojawił się Danielo.

– Chyba nie masz zamiaru pracować po godzinach?

– Ktoś musi, skoro mój szef zaginął – mruknęłam, uśmiechając się na jego widok.

– Ładnie się tu urządziłaś.

– Proponuję dobrze się przyjrzeć, bo niedługo to wewnątrz nieco się zmieni – parsknęłam śmiechem, wyłączając laptopa.

Podążyłam za wzrokiem Daniela, wyobrażając sobie minę jego syna, gdy zobaczy nowe wyposażenie i resztę zmian.

– Wiesz, że dostanie szalu, prawda?

– Przyzwyczaj się – rzuciłam z uśmiechem.

– Może tak. A może już pierwszego dnia zrobi wszystko, żeby się ciebie pozbyć. Chciałbym mieć pewność, że nie skrzywdzi cię w żaden sposób, ale byłbym kłamcą, gdybym ci to obiecał. Wierzę jednak, że praca z tobą zmieni

mojego syna na lepsze. Jest genialnym biznesmenem, rzutkim i rozsądnym, chociaż niektóre jego decyzje wydają się bardzo ryzykowne.

Z trudem powstrzymałam się przed kąśliwym komentarzem. Jedno musiałam uczciwie przyznać: ten demoniczny facet miał jakiś szósty zmysł, jeżeli chodzi o interesy. Inwestował w umierające firmy, które nie rokowały żadnych zysków, a już po kilku miesiącach wypływały na powierzchnię i do tego zaczynały generować zadowalające dochody. Pieprzony czarodziej, słowo daję! W wyborze kolorów był diabelnie monotony, ale w interesach przejawiał nad wyraz szeroki wachlarz zainteresowań. Sponsorował sportowców, inwestował w przemysł rozrywkowy, hotelarstwo, a nawet linie lotnicze. Czym dokładnie zajmował się Sebastiano Rivas, wiedział chyba tylko on sam.

– Przy Sebastianie nauczysz się znacznie więcej niż przy jakimkolwiek innym szefie.

Albo skończę w nietwarzowym uniformie w ciasnej celi w stanowym więzieniu.

– W porządku. Nagadaliśmy się, a teraz pora wracać do domu. A tak przy okazji, podejrzewam, że to jeden z twoich ostatnich wolnych weekendów. Radzę ci spędzić go najlepiej, jak potrafisz.

– Taki właśnie mam zamiar – odpowiedziałam i ruszyliśmy w stronę wind.

– Coś ciekawego w planach? – dopytywał, przepuszczając mnie w drzwiach.

– Przyjaciel zaprosił mnie jutro na imprezę. Szykuje się dobra zabawa.

– Postaraj się, żeby faktycznie była dobra, bo na razie brzmisz, jakbyś miała tam iść za karę – zaśmiał się. – Mój kierowca odwiezie cię do domu – powiedział, gdy wyszliśmy z windy do przestronnego hallu. – Twoje auto zostanie odprowadzone do domu jutro rano.

– Nie mam samochodu.

– Jak to nie masz? – zdumiał się. – To czym jeździsz do pracy? Mam nadzieję, że taksówką.

– Jeżdżę metrem. Nie stać mnie na samochód – przyznałam.

Do tej pory oszczędzałam, na czym tylko mogłam, żeby odłożyć na wynajem biura i pierwsze miesiące bez regularnych dochodów. W każdej gałęzi biznesu ciężko się przebić, a już szczególnie w Los Angeles, gdzie headhunterów było więcej niż gwiazd kina.

Na widok miny Rivasa pożałowałam swojej szczerości.

– Proszę się tak nie martwić. Od lat korzystam z metra, a w torebce mam gaz pieprzowy – zaczęłam go uspokajać.

– Nie podoba mi się to. Każę kierowcy przyjechać po ciebie w poniedziałek. Dopóki nie załatwimy ci bezpiecznego auta, będzie cię woził, gdzie tylko będziesz chciała. I nie chcę słyszeć ani słowa sprzeciwu, młoda damo.

– A wie pan, jak mało brakowało, żebym kupiła porsche? – zazartowałam. – Ta czarna karta to jedna wielka pokusa. Kupiłam ubrania, reszty nie potrzebuję. Odesłałam kartę do pańskiego biura.

– Powinnaś była kupić ten samochód, Alexio.

– Żartuje pan – roześmiałam się. – Porsche to nie samochód służbowy. Bałabym się, że ktoś je ukradnie albo zarysuje. Jeśli zdecyduję się na auto, to wybiorę takie, na które będzie mnie stać i na którego widok na ulicę nie wyjdą wszyscy złodzieje w tym mieście. Dobranoc, signor Rivas – pożegnałam się, ucinając temat.

Niech mnie dobry Bóg broni przed takimi imprezami!

Myślałam, że studenckie balangi to szczyt złego zachowania i braku umiaru, gdy jednak w sobotni wieczór razem z Grantem przekroczyliśmy próg rezydencji znanego reżysera i producenta filmowego, chciałam odwrócić się na pięcie i uciec gdzie oczy poniosą.

– Nie rób takiej miny, skarbie – roześmiał się Grant, prowadząc mnie przez jasno oświetlony hall do wypełnionej po brzegi sali. – To tylko ludzie.

Gdy z uporem maniaka namawiał mnie na kupno sukienki, która tylko jakimś cudem trzymała się na moim ciele, powinnam była się domyślić, że nie będzie to kolacja przy kwartecie skrzypcowym. Muzyka wprawiała w drżenie ściany i podłogi, kołysząc kryształowymi żyrandolami, zawieszonymi kilka metrów nad granitową podłogą.



– Chodź, znajdziemy miejsce przy barze. Będę musiał się trochę pokręcić, ale obiecuję, że cię nie zostawię.

Ujmując mnie za łokieć, Grant zaczął przepychać się przez napierający na nas tłum. Po kilku minutach stanęliśmy przed barem, gdzie było chyba jeszcze więcej ludzi niż przed wejściem. Jak w takich warunkach można było normalnie rozmawiać, nie mówiąc już o spokojnym wypiciu drinka?

– Wyglądasz niesamowicie! – krzyknął Grant, podając mi dziwnie kolorowy napój, zwieńczony plasterkiem pomarańczy.

Upiłam niewielki łyk. Spojrzałam w lustro wiszące nad barem. Przyjaciel zadbał o mój wizerunek. Miałam profesjonalny makijaż, a włosy, ułożone w lśniącą burzę loków, spływały po moich nagich plecach. Sukienka, choć ładna, była jak dla mnie nieco za krótka i zdecydowanie za dużo odsłaniała. Miałam obawy, czy ten strzępek cholernie drogiego, szarego jedwabiu utrzyma się na mnie, na szczęście bezzasadne.

– Hej, skarbie. – Poczulałam gorący oddech Granta na skroni i odruchowo przysunęłam się bliżej. – Uśmiechnij się, to tylko impreza. Baw się dobrze, poznaj fajnych ludzi. Jeżeli dojdiesz do wniosku, że klimaty ci nie odpowiadają, zmyjemy się do domu, okej?

– Jak długo musisz tutaj być? – zapytałam, marząc już o tym, żeby zaszyć się w wygodnym łóżku z książką i lampką ulubionego wina.

– Dwie, trzy godziny, może trochę dłużej. Nie martw się, jestem pewien, że ci się spodoba. Muszę teraz pogadać z moim agentem, powinien gdzieś tutaj być. Potem zakręcimy się na parkiecie i możemy spadać do domu.

– Jeśli chcesz, możesz zostać dłużej – zaproponowałam, gotowa skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji do ucieczki.

– Nie kombinuj, D’Angelo. – Grant parsknął śmiechem, widząc moją pełną nadziei minę. – Miałaś, zdaje się, coś dzisiaj zrobić, prawda? Jeżeli myślisz, że to niewinne spojrzenie sprawi, że zapomnę o naszej umowie, to muszę cię rozczarować. Mam wybitnie dobrą pamięć do takich spraw.

Przez następną godzinę odrzucałam kolejne propozycje Granta, który poznawał mnie ze swoimi znajomymi. Nie miałam nic przeciwko aktorom czy muzykom, żaden jednak nie wzbudził mojego zainteresowania na tyle, żebym zdecydowała się na niewinny flirt, nie mówiąc o czymś więcej. Czy to ze mną było coś nie tak? Od miesięcy byłam tak skupiona na pracy, że nie miałam na nic czasu. Utrzymywałam kontakt z przyjaciółkami ze studiów i do niedawna, gdy tylko nadarzała się okazja, regularnie

spotykałyśmy się na lunch czy drinka. Kiedy ostatni raz gdzieś z nimi wyszłam? Chyba kilka miesięcy temu. Za każdym razem, gdy dzwoniły, wymawiałam się nadmiarem obowiązków. Prawda była jednak dużo gorsza. Przez pojawienie się w moim życiu złotych teczek nie potrafiłam skupić się na niczym innym. Po dwóch pierwszych porażkach stawałam na głowie, żeby podnieść poprzeczkę jeszcze wyżej, mając nadzieję, że to ostatni raz. Szatan postanowił zrujnować moje życie osobiste i zawodowe, nawet w wolne dni ciągle myślałam o tym, co zrobiłam nie tak i co mogłam zrobić lepiej. A na koniec zniszczył też moje życie seksualne!

– Znam ten wyraz twarzy – mruknął Grant. – Znowu myślamy jesteś w pracy. Przysięgam, że spiorę ten twój rozkoszny tyłeczek.

– Musiałbyś mnie najpierw związać – odpowiedziałam, wychylając kolejnego drinka.

Ten miał kolor niebieskozielony i składał się z co najmniej kilku różnych alkoholi. Wyraźnie wyczuwałam gin i tequilę, reszta była słodką tajemnicą barmana, który postanowił mnie chyba dzisiaj upić.

– Lexi, lepiej mnie nie prowokuj. – Grant ze śmiechem położył dłoń na moich nagich plecach. Odstawił swoją szklankę na bar, chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę parkietu.

– Chcesz, żebym się zabiła w tych butach?

Spojrzał na moje srebrne szpilki, ocenił długość nóg, zatrzymał się nieco dłużej na krótkiej sukience, a na koniec spojrzał mi w oczy.

– Jasny gwint! Jesteś gorąca jak pieprzone piekło.

– A ty jesteś pijany.

– Wiesz co? Jak nie znajdziesz nikogo, to zgłaszam się na ochotnika. Zróbmy to! Świat zadrży w posiadach, gdy wylądujemy razem w łóżku.

Zdecydowanie za dużo wypił.

– Prędzej ty wylądujesz twarzą na posadzce. Jezu, Grant! Nie wiedziałam, że masz taką słabą głowę! Chodź, znajdziemy ci jakieś spokojne miejsce.

– Najpierw zatańczymy.

Okręcił mnie dookoła, aż zawirowało mi w głowie. Nie ma sensu klócić się z pijakiem, który zna cię lepiej niż ktokolwiek inny – pomyślałam, pozwalając muzyce prowadzić moje ciało. Nie lubiłam pocić się na siłowni, ale aktywność fizyczna, w której obecna była muzyka, to zupełnie co innego. Byłam w raju! Przez dobrą godzinę nie schodziliśmy z parkietu. Otaczający nas tłum zlewał się w kolorową plamę. W przeszłości przetańczyliśmy wiele studenckich imprez, więc nasze ciała były zsynchronizowane jak u pary kochanków. Gdy schodziłam z parkietu, byłam zgrzana i ledwo

trzymałam się na nogach. Tymczasem Grant prawie całkiem wytrzeźwiał.

– Pójdę po coś do picia – zaproponował, prowadząc mnie w stronę pustego tarasu otaczającego całe piętro willi. – Na co masz ochotę?

– Na to zielononiebieskie чудо, które piłam wcześniej.

– Tam była chyba cała zawartość baru, skarbie. Po dwóch takich drinkach film urywa się w najmniej oczekiwanym momencie, a na drugi dzień masz gigantycznego kaca.

– Właśnie tego mi trzeba – rzuciłam wyzywająco.

Z dwójga złego wolałam zaliczyć zgon, niż wyrwać faceta. Pijaństwo można odchorować, a moralniak będzie mną szarpał przez długi czas. Poza tym ostatni tydzień w pracy był nieco wyczerpujący. W każdej chwili w progu mógł stanąć Szatan i zamienić moje nowe, śliczne biuro w pogorzelisko pełne smoły i duszącego dymu. Tego jednak nie mogłam powiedzieć Grantowi.

– Nie ruszaj się stąd – ostrzegł mnie. – Jak będziesz grzeczna, przyniosę ci twojego drinka.

Stałam w progu drzwi balkonowych, obserwując, jak Grant niczym lodolamacz przebija się w stronę baru. Nie byłam wybitną znawczynią kina, ale rozpoznawałam znanych aktorów. Przed chwilą mignęła mi też twarz solisty popularnego zespołu rockowego, na którego koncert Grant próbował mnie zaciągnąć w ubiegłym

miesiącu. Nocne powietrze musnęło moje nagie ramiona. Ciemność za moimi plecami obiecywała upragniony chłód i odrobinę spokoju. Bez zastanowienia wyszłam na zewnątrz.

Stukot obcasów poniósł się echem. Przytrzymując się barierki, pochyliłam się i zdjęłam z obolałych stóp to narzędzie tortur, które kazał mi założyć Grant. Jęknęłam z ulgą, gdy tylko gołe podeszwy dotknęły chłodnej marmurowej posadzki. Jak kobiety wytrzymują długie godziny w tym cholerstwie? Z miniaturowej torebki, oczywiście pasującej do butów, wyjęłam telefon i włączyłam latarkę. Stąpając ostrożnie, żeby nie wpaść na doniczki stojące na tarasie, zaczęłam oddalać się od gwaru przyjęcia. Powoli przeszłam na drugą stronę domu, gdzie nie docierały żadne odgłosy trwającej zabawy. Pod ścianą zauważyłam fotele i bez namysłu usiadłam na jednym, podwijając pod siebie stopy. Gospodarz przyjęcia zadbał o wszystko, bo na drugim fotelu leżał złożony, miękki koc, którym okryłam nagie ramiona. Posiedzę chwilę, a potem wrócę, gotowa zmierzyć się z tym tłumem.

\*\*\*

Obudził mnie zapach cygara. Nie był duszący czy nieprzyjemny, ale delikatny, wymieszany z zapachem nocy i męskimi perfumami. Zdałam sobie sprawę z tego, że musiałam zasnąć

w fotelu. Nade mną rozległ się głos. Przestraszona podniosłam głowę, spodziewając się ujrzeć gospodarza albo kogoś z ochrony, ale słowa mężczyzny dochodziły z piętra. Zamarłam, nie chcąc zdradzić swojej obecności.

– Ktoś wie, że wróciłeś?

– Jeszcze nie. Cholerni dziennikarze tym razem nic nie zwąchali.

Drugi mężczyzna miał głęboki, zachrypnięty głos. Każde słowo, które wypowiedział, brzmiało jak wykute w lodzie.

– Jak interesy? Załatwiłeś wszystko?

– Spotkanie z Tourinem i Scalisim, tak jak się tego spodziewaliśmy, niczego nie wniosło. Gnojki boją się Ruskich i nie chcą ryzykować.

– Masz zamiar ukrywać to przed ojcem?

– Już nie ma władzy. Teraz rządzą ja i moje słowo jest prawem.

– Co dalej?

– Koniec opierdalania się. Jesteś moim *consigliere*. Przejmujemy władzę i chcę wiedzieć, kto w razie wojny z Bratwą stanie po naszej stronie. Damy im radę sami, ale każdy dostanie ode mnie szansę. Tylko jedną. Ja nie pierdolę się jak ojciec i wkrótce wszyscy się o tym przekonają.

– Co z firmą?

– Stary się rzuca, że nie poświęcam więcej czasu interesom, jakbym go miał w nadmiarze.

– Widzę, że nic się nie zmieniło. Myślałem, że jak przekaże ci władzę, to zajmie się swoimi panienkami.

– W dupie mam jego panienki – warknęła mężczyzna. – Nigdy, nawet za życia matki, nie ograniczał się do jednej dziwki. A po jej śmierci od razu zaczął pieprzyć wszystko, co tylko mógł. Gdybym nie miał na głowie wojny z Ruskimi, zabiłbym go.

– Wydadz zlecenie. Znajdę kogoś, kto go sprzątnie.

– Nie. Chcę to zrobić osobiście. Chcę patrzeć mu w oczy i z każdym ciosem noża tłumaczyć, dlaczego ginie z mojej ręki. Przypomnieć mu każdą dziwkę, każdą kłótnię z matką i to, jak przez niego zginęła. Będzie zdychał, a ja z wielką radością wyrwę mu serce z piersi. To przysięgałem na grobie matki.

Dobry Boże! Zacisnęłam oczy i zakryłam dłońmi uszy. Serce waliło mi tak, jakby przez gardło chciało dać drapaka w ciemność. Dokładnie tam, gdzie ja powinnam się była schować. Jakie licho podkusiło mnie do wyjścia na taras?! To przecież jakaś cholerna mafia! – myślałam przerażona.

Wzdrygnęłam się, słysząc na górze hałas. Zerwałam się z miejsca i przylgnęłam do ściany, przyciskając do siebie torebkę i buty. Starałam się opanować dziko bijące serce i urywany



oddech. Taras nade mną był krótszy, więc wystarczyło, żeby któryś z mężczyzn wychylił się przez poręcz i od razu by mnie zauważył.

W zasadzie guzik zrozumiałam poza tym, że facet nienawidził własnego ojca i chciał go zabić. Było też coś o wojnie z Ruskimi. Lexi, ty deklu! Już za samo podsłuchiwanie zarobiłaś kulkę, a teraz jeszcze roztrząsasz, jak wiele usłyszałaś? – ochrzaniłam samą siebie w myślach. Gdzie, do cholery, był Grant? Czy on w ogóle miał pojęcie, że na tej imprezie jest pieprzona mafia?!

Przesuwając się wzdłuż ściany w stronę, z której wcześniej przyszłam, co chwila zerkałam w górę, spodziewając się zobaczyć wściekłą twarz jakiegoś mafiosa i wycelowany w siebie pistolet. Muzyka grała tak głośno, że nawet nie musiałby używać tłumika – i tak nie byłoby słyszeć wystrzału. Wywieźliby moje ciało na wysypisko albo wrzucili do oceanu i sprawa załatwiona. Żadnych świadków, żadnych śladów.

Hałas narastał z każdym krokiem, a wibracje łaskotały mnie w gołe stopy. Byłam tak przerażona, że dopiero gdy znalazłam się w środku, rozglądając się panicznie w poszukiwaniu Granta, uzmysłowiłam sobie, że swoim zachowaniem i wyglądem budzę niepotrzebne zainteresowanie.

Przytrzymałam się wysokiej kolumny i założyłam buty. Wygładziłam sukienkę i ściskając

torebkę, rozejrzałam się dookoła. Gdy mój wzrok spoczął na najbliższej ścianie, zamarłam, a krzyk przerażenia utknął mi w gardle. Trzech mężczyzn ubranych w czarne garnitury stało niedaleko drzwi, przez które weszłam. Jeden z nich patrzył prosto na mnie. Zimnym, beznamietnym wzrokiem lustrował moją postać. Lodowaty dreszcz spłynął wzdłuż moich pleców. W sali pełnej ludzi czułam się wystawiona jak na strzelnicę. Doskonale wiedziałam, kim są ci mężczyźni. Tylko dureń nie zorientowałby się, że pod tymi wypchanymi marynarkami ukrywają broń.

Przełykając strach, odwróciłam się do nich plecami. Chyba nie strzelą do mnie przy tyłu ludziach? Może niepotrzebnie panikuję? Przecież na tarasie było ciemno. Facet musiałby mieć sokoli wzrok, żeby cokolwiek zobaczyć. Poza tym, gdyby zorientował się, że nie są sami, na tarasie od razu pojawiliby się jego goryle. Czy nie tak działa ta cała mafia? Jeden błąd i zwałoby się dziesięciu chłopów, którzy pacyfikowali delikwenta.

Stanie tak blisko wyjścia nie było najrozsądniejsze, o czym przekonałam się, rzucając za siebie szybkie spojrzenie. Napotkałam czerń oczu mężczyzny, który wcześniej mnie obserwował. Wykrzywiłam usta, modląc się, żeby facet wziął ten grymas za uśmiech, i tak spokojnie, jak tylko byłam w stanie, ruszyłam w stronę baru.

Wydawało mi się, że w tłumie będę bezpieczniejsza, choć miałam świadomość, że znajdowałam się w domu, w którym członkowie mafii właśnie planowali czyjeś zabójstwo, a ludzie obok doskonale się, kurwa, bawili!

Z ulgą wślizgnęłam się na wysoki stółek, starając się ściągnąć uwagę barmana wzrokiem.

– Zamówić ci drinka?

Gorący oddech połaskotał mnie w policzek, gdy obok stanął jakiś mężczyzna. Odwróciłam się w jego stronę i mój wzrok spoczął na opalonej szyi widocznej spod rozpiętej białej koszuli. Wciągnęłam głęboko powietrze. Zapach drogich perfum otulił mnie jak duże męskie dłonie. Pomimo gorącego i dusznego powietrza całe moje ciało pokryło się gęsią skórą.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdy przede mną pojawił się niebieskozielony drink. Zdziwiona uniosłam wzrok i spojrzałam w najbardziej zielone oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Ich właściciel uśmiechnął się tylko, nie odrywając przeszywającego spojrzenia od mojej twarzy. Miał dołeczki w policzkach!

W jednej chwili wszystkie myśli wyparowały mi z głowy. Stał przede mną grzech w czystej postaci. Model – stwierdziłam, widząc długie, rozpuszczone ciemne włosy i markowe ciuchy. Kwadratowa szczęka, pokryta ciemnym zarostem, prosty nos i pełne usta. Chryste! Nie znalazłam faceta, a na sam jego widok miałam ochotę

zębami zedrzeć z niego jedwabną koszulę, że o spodniach nie wspomnę. Zacisnęłam uda, czując tępy ból w podbrzuszu. Facet był tak przystojny i tak piekielnie seksowny, że nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Czułam się zamroczona zapachem, który mnie otaczał, i ciepłem, którym emanowało jego umięśnione ciało. Wpatrzona w przejrzystą zieleń jego oczu, uniosłam wysoką szklankę. Jej lodowata powierzchnia chłodziła moje rozpalone palce.

– Jestem Dev – wymruczał, muskając gorącymi ustami moje ucho.

Zmieniłam zdanie! Uwielbiam imprezy!

Uśmiechnęłam się. Ostatnie, co pomyślałam: „Mafia? Jaka, kurwa, mafia?”.

## Przypisy końcowe

- 1 *Non ci aspettavamo* (wł.) – nie spodziewaliśmy się.
- 2 *Per favore* (wł.) – proszę.
- 3 *È un onore incontrare una donna così bella* (wł.) – to zaszczyt poznać tak piękną kobietę.
- 4 *Buon appetito* (wł.) – smacznego.
- 5 Executive Search (ang.) – zwyczajowo head-hunting, metoda rekrutacji kandydatów na najwyższe stanowiska kierownicze oraz wymagające rzadkich kwalifikacji, przeprowadzana za pomocą poszukiwań bezpośrednich.
- 6 *Pericioso* (wł.) – niebezpiecznie.

Redakcja: Barbara Kaszubowska, Beata Majewska

Skład DTP: Anna Hat – Zyszcak.pl

Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszcak.pl

Projekt okładki: Melody M. – Graphics Designer

Druk: Drukarnia Abedik SA

Zamówienia hurtowe: [biuro@infobis.pl](mailto:biuro@infobis.pl)

Dystrybutorzy:

L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza – <https://ll.com.pl/>

Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl/>

Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl/>

Księgarnia: [www.dobrarada.com.pl](http://www.dobrarada.com.pl)

Copyright © Leonia Oscar

Copyright © INFOBIS Rafał Głąb / Wydawnictwo Miraż, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-67657-36-5

Śledź nas na Facebooku:

**<https://www.facebook.com/WydawnictwoMiraz>**